



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie \$1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką, wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą \$1.00, bez Gazety \$1.50.

Za redakcją odpowiedzialne Pol. Lit. Tow. w Chicago. Listy i korespondencje adresować należy: Polish Literary Society, albo: W. Smulski, 606 Noble Street, Chicago.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu "Dzień Święty" i zalecam takowe jak najgoręcej naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883.

+ P. A. FEEHAN,
Arcybiskup Chicagowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:
Czwartek, 9 Sierpnia
Piątek, 10 Sierpnia
Sobota, 11 Sierpnia
Niedziela, 12 Sierpnia
Poniedziałek, 13 Sierpnia
Wtorek, 14 Sierpnia
Środa, 15 Sierpnia

KATOLICKI:
Romana m.
Wawrzyńca m.
Zuzanny p.
13 po Św. Klary p.
Hipolita m. Kasyana m.
Wigilia. Euzebiusza w.
Wniebowzięcia N. P. Maryi

SŁOWIAŃSKI:
Borys i Chleb.
Wawrzyniec
Włodzimira
Ślawa bł.
Roslav
Dobrowój
Jaciław św.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ TRZYNASTĄ PO ŚWIĄTKACH.

Ewangelia u św. Łukasza w rozdziale XVII.

W owym czasie, gdy Jezus szedł do Jeruzalem, szedł środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do pewnego miasteczka, zabieżeli mu dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka, i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, Nauczycielu! zmiłuj się nad nami. Których gdy ujrzał, rzekł: Idźcie, okażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich, gdy obaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwając Boga, i padł na oblicze u nóg Jego dziękując; a ten był Samarytan. A Jezus odpowiedział, rzekł: Czyliż nie dziesięciu było oczyszczonych, a dziesięciu gdzie są? Nie znalazł się, któryby się wrócił i dał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec? I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРР
№ П-1669 722

80.759



с. 804/884

Panowanie Kazimierza Jagiellończyka.

Zal i smutek z odniesionej pod Warną klęski tem był cięższy, iż przez długi czas żadnej o śmierci króla Władysława Warnieńczyka nie było pewności — dla tego też i z obieraniem nowego króla się ociągano.

Zostawił król Władysław Jagiełło drugiego syna, któremu było imię Kazimierz, i któremu Władysław Warnieńczyk oddał rządy nad Litwą. Kiedy przez kilka miesięcy Władysław znać o sobie nie dawał, Polacy umyślili obrać nowego króla i posłali do Kazimierza do Wilna, aby przyjeżdżał. Kazimierz nie uwierzył w śmierć brata, więc odpowiedział: żeby Polacy jeszcze poczekali, bo jakby Władysław wrócił, toby mu było markotno, że się tak brat darł do królowania po nim. Polacy czekali aż do dwóch lat, a kiedy się Kazimierz jeszcze ociągał, postanowili królem obrać księcia mazowieckiego. Wtedy dopiero królowa Zofia, matka Kazimierza Jagiellończyka, w prośby do Polaków, że już Kazimierz na pewno przyjedzie. Polacy przystali, bo byli za Jagiellończykiem, gdyż się bali, aby się Litwa od Polski nie oderwała.

Zjechał też Kazimierz w niedługim czasie do Krakowa, gdzie się odbyła i koronacja, a wkrótce potem wysłał wojska do Multan i Wołoszczyzny, krajów podległych Polsce, bo się tam bardzo o rządy księżęta kłócili, a tym sposobem kraj niszczyli. Ale przez ten czas jak rycerstwo było na wojnie, Tatarzy na Ruś wpadli i okrutnie ją pustoszyli, a lud zabierali w niewolę. Żałośny więc był powrót rycerstwa z wojny, kiedy nie zastali ani żon, ani dzieci, ani czeladzi, ani domów, jeno pustki i gruzy. Zjechali się posłowie z całej Polski na sejm i ustanowili podatek wcale znaczny, na budowanie obronnych zamków i utrzymywanie gotowego żołnierza przeciw napaści tatarskiej. Ale że ten podatek raz tylko miał być płacony, więc też i nie wiele co pomógł, a Tatarzy znowu po swojemu Polskę napadali i doszli aż do miasta Oleska na Wołyniu. Aż dopiero szlachta zebrała chłopów i uderzyli w nocy na obóz tatarski, niewolników odbili a Tatarów co do

jednego w pień wysiekli. Miała też potem Polska długo pokój od nich.

Już Kazimierz Jagiellończyk parę lat w Polsce królował, a nie był jeszcze narodowi zaprzysiągł praw, którym to prawom jako król miał być posłusznym. Zjechali się więc posłowie i król do Piotrkowa, a tu Jagiellończyk zaczął się od tej przysięgi wykręcać, albowiem wyniesiony za życia brata na księcia litewskiego, poprzysiągł, że w niczem Litwy nie umniejszy. W przysiędze zaś narodowi polskiemu składanej wypadało przyrzekać, że odpadłe kraje Wołyń, Ukrainę i Kijów, które Litwa trzymała, do Polski przyłączone zostaną. W końcu jednak za sprawą królowej Zofii żadaną przysięgę złożył.

Tymczasem powstał w krzyżackim kraju wielki bunt, bo kiedy zakon krzyżacki bogacił się łupami cudzych narodów, to Niemcy po miastach i szlachta po wsiach żyli sobie spokojnie w kraju krzyżackim, i snadnie im przyszło podatki opłacać zakonowi, bo byli zamożni. Ale po wojnach za Jagiełły, kiedy kraj krzyżacki, czyli Prusy, był zniszczony i biedny, a Krzyżacy już nie mogli łotrować po krajach cudzych, więc zaczęli w swoim własnym. Krzyżacy siedzieli po zamkach i rządili całą okolicą, tak miastami jak wsiami, a nad nimi wszystkimi dopiero był mistrz. Byli też tylko sami zakonnicy Krzyżacy panami kraju, a kto nie był w ich zakonie, słuchał ich jak sługa. Uciskali więc okrutnie własne wsie i miasta, bo nietylko, że zagrabiali sobie cudze majątki jak im się żywnie podobało, ale zabijali bez sądu i porywali do swoich zamków mieszczańskie i szlacheckie żony i córki. Długo te uciemiężenia znosili Prusacy, aż nakoniec zrobili sprzysiężenie przeciw Krzyżakom tak chłopci, szlachta jako i mieszczaństwo, i rozpoczęła się w Prusach na dobre wojna. Krzyżacy, jak i lud uciemiężony posłali tak jedni jak drudzy na skargę do cesarza niemieckiego, ale Krzyżacy dostali pogładę, a ludowi uciemiężonemu cesarz ostro przytroczył: żeby słuchali Krzyżaków jako swoich panów we wszystkim. W takiej biedzie udają się owe Pruskie Niemczyska do króla polskiego i z wielkiem płaczem i narzekaniem opowiadają swoje u-

trapienie, i błagają, aby ich przyjął do narodu polskiego jak Ruś i Litwę. A tymczasem, aby im przysłał choć trochę wojska, a oni wszyscy wezmą się do broni, to i Krzyżakom poradzą.

Naradził się król z panami i przystali, a pruscy posłannicy wykonali zaraz królowi na wierność przysięgę. Król też urzędników dla Prus ustanowił, i prawa takie same jak były w Polsce nadał. Możecie sami miarkować, jakie to dobre prawa musiały być w Polsce, kiedy się ludy same pod nie garnęły, jak Ruś, Litwa, a teraz Prusy.

Wyruszyło wojsko polskie, a Niemczyska w kupę się wzięli i bili Krzyżaków jak mogli. Król zabrawszy z sobą żonę, pojechał do Torunia i tam z wielką uroczystością odbierał od Prusaków przysięgę wierności. Potem pojechał do Elbląga, do Gdańska, a wszędzie mu Niemcy cieszyli się jak swemu wybawicielowi, aż się Kazimierz nareszcie zatrzymał w Grudziądzu i zasiadł z panami pruskimi do rady, co dalej począć i jak wojnę prowadzić. Wnet się też pojawili w Grudziądzu posłannicy cesarza, który się z Krzyżakami znał na migi, i poczęli Kazimierzowi perswadować, żeby się w tę wojnę nie mieszał, ale lepiej żeby się złączył z Krzyżakami a szedł na Turka. Król odpowiedział: że nie porzuci tej wojny, bo tym tylko sposobem położy koniec rabusiostwu Krzyżaków. Ale kiedy mu się cesarscy posłannicy jeszcze naprzykrzali, więc im podarował z bardzo drogiego futra kożuchy, a Niemczyska uradowane, że aby coś dostali, odjechali do domu. A Polska była wtedy za mocnym narodem, żeby ją cesarz śmiał z wojskiem nadchodzić. Krzyżacy nazbierali pieniędzy co tylko mogli, najmowali z cudzych krajów wojska i rozpoczęła się na dobre wojna. Polacy po wiele razy powinni byli zbić Krzyżaków do szcztetu, ale że król był uparty, a do tego odkładał wszystko z dnia na dzień, sam wodzem być nie umiał, a ludzi niezdatnych do tego dobierał, bo szukał gdzieś między wielkimi panami. Wiele się też przez ten upór króla niepotrzebnie krwi wylało, naród polski ubożał, boć wiecie, że każdy szlachcic szedł na wojnę i o swoim koszcie, a i miasta i wsie posyłały swoich pieszych żołnierzy;

oprócz tego każdy sołtys miał po równo ze szlachtą ciągnąć na wojnę i też od nikogo nic nie dostał. Miał więc każdy wóz jadłem wypakowany, żywił się tem póki było, potem wojsko objadało okolicę gdzie stało, a na koniec głód marło i często nie pobite do domu zmykało. A żeby zakładać magazyny nikomu na świecie przez głowę nie przeszło.

Było z tej wojny i w Prusiech i w Polsce biedy po uszy, która się ciągnęła piętnaście lat, aż na końcu wygrali Polacy i do Polski przyłączyli na zawsze, Pomorze gdańskie, Chełmińską ziemię, Warmią i Malborskie; a ten przyłączony kraj nazwali Prusami królewskimi. Druga zaś połowa Prus została przy Krzyżakach, którzy przyrzekli być hołdownikami Polski i we wszystkim jej podlegać mieli.

Po skończonej wojnie król Kazimirz i panowie radni szczerą mieli ochotę wypędzić Krzyżaków z kretesem z Prus, ale ojciec święty bardzo za nimi prosił jako za zakonnikami. Kiedy układ mistrzowi czytano, z wielkiej pokory ukląkł przed królem, ale król jak każdy uczciwy Polak, co nie poniewiera nieprzyjaciela już pokonanego, podniósł go i ucałował. Przyjechał też potem mistrz do Polski, i na sejmie przed królem i przed narodem zaprzysiął wierność i posłuszeństwo Polsce. Tak więc Polska od Krzyżaków na długo pokój miała, a co królowa Jadwiga była mistrzowi przepowiedziała, to się sprawdziło, bo Bóg nierychliwy ale sprawiedliwy.

Po tej wojnie Polska była wielkim i bogatym krajem, bo ziemia jej rodziła piękne zboża, które odstawiano do Gdańska, a że to miasto leży nad morzem, więc z niego na cały świat sprzedawano polskie zboże. Płynęły więc z jednej strony szkuty Wisłą do Gdańska pełne zboża, a z drugiej strony Dniestrem do Białego grodu; a wracając przywoziły zamorskie towary, bo kupcy sprowadzali najkosztowniejsze rzeczy, gdyż nietylko szlachtę i mieszczan stało na zbytki, ale nawet i chłopów. Domy budowano z większą wygodą i piękniejsze, szkoły zakładano, w których uczono dzieci szlacheckie, mieszczańskie i chłopskie. Zaczęto też wtedy pijać gorzałkę, ale tylko za lekarstwo, albo kiedy kto szedł do

ciężkiej pracy, nigdy zaś przy weselu albo inszej zabawie; tam pijano dobre piwo, a kogo stało to miód.

Kiedy pruska wojna już była na ukończeniu, Czesi co trzymali z cesarzem i sami byli zniemczali, obrali Kazimierza na króla czeskiego. Lecz Kazimierz i panowie radni nie przystali na to, bo druga część Czechów, co byli husyckiej wiary, nie chcieli Kazimierza. Ta rzetelność Polaków ucieszyła bardzo czeski naród i król, co u nich rządził husyta — przyrzekł: że po jego śmierci nie jego własni synowie będą królowali, ale syn Kazimierza Władysław. Nie długo czekał królewicz Władysław, bo wkrótce potem umarł król czeski i posłannicy przyjechali zaprosić go na tron. Powiedział im też królewicz, że szczęśliwy, iż będzie królował narodowi, który jest tej samej krwi i tej samej mowy co lud jego Ojczyzny, bo jak Polacy tak Czesi są Słowianami. Został też królewicz Władysław i królem węgierskim, bo Polska była tak wielkim narodem, że się insze ludy rade z nią wiązały.

W pośród tej pomyślności miała jeszcze Polska do znośnienia i ciężkie plagi, a już to niemało król się do tego przyczynił swoim uporem i odwołaniem każdej rzeczy. Tatarzy tak znowu Polskę napadali jak nigdy, a raz spustoszyli kraju prawie sto mil w dłuży a czterdzieści mil w szerz, więc też możecie miarkować, co luda uprowadzili. Król wyszedł z wojskiem, ale jak zaczął odkładać, tak i Tatarzy uprowadzili wszystkich zabranych do niewoli. Potem już sama szlachta złączwszy się z chłopami, Tatarom przystępu broniła, a raz na kilkadziesiąt tysięcy trupem tych rabusiów położono. Z drugiej strony znowu Turcy nie przestali napadać krajów podległych Polsce: Multan i Wołoszczyzny. Król się wybierał z pomocą, ale tak odkładał, tak czegoś lepszego czekał, że uciśnione kraje musiały się udać pod opiekę Węgier.

Królując w Polsce 45 lat umarł Kazimierz Jagiellończyk 1492 roku i zostawił dwanaście dzieci, z których trzech synów jeden po drugim królowali Polsce.

Z życia naszych kapłanów na wygnaniu.

KILKA ODERWANYCH KARTEK ZE WSPOMNIEŃ WYGNAŃCA.

Zebrał **Feliks K....**

(Ciąg dalszy.)

III.

W salonie Iwana Wasilewicza dość liczne zebrało się towarzystwo. Przez wzgląd na ks. Wojczulańskiego i na hr. Henryka Załuskiego, nieznających języka rosyjskiego — mówiono po niemiecku i po francuzku. Przedstawiony wszystkim gościom z kolei, zacząłem rozglądać się ciekawie w nieznajomem mi kole.

Prócz naszych braci i gospodarstwa była tam jeszcze rodzina państwa M. ułaskawionych posieleńców — sędzia śledczy Sutocki, brat gospodyni domu — ów sławny Bardowski, pomocnik ziemstwa i pułkownik Gubkin, tajny nasz dozorca, zależący bezpośrednio od smutnej pamięci III oddziału carskiej kancelaryi.

Isprawnik korzystając z ruchu w salonie powstałego z chwilą przybycia p. Łopatina, naczelnika wodnej stacyi — szepnął mi do ucha, wskazując wzrokiem na Bardowskiego i Gubkina zajętych przy oknie poufną rozmową:

— Bądź pan jak najgrzeczniejszy z temi dwoma ludźmi, bo to podlcy pierwszego rzędu, wory i donoszczyki. Staraj się przypodobać pani B... chwalc jej kuchenną francuzczyznę, a pułkownika kupisz sobie od razu, prawiąc grzeczność jego córce Maszy (Maryi). Inaczej, zatrują ci życie te infamisy.

Ucisnąłem mu rękę z wdzięcznością.

Obcy stósunkom rosyjskim, nieznając w towarzystwie nikogo prócz ks. Ludwika, usiadłem na czwartego do prefersowego stolika, przy którym już ks. P. i pani M. zajęły miejsce. Dla pań roznoszono bez przerwy herbatę, ciasta i cukry — dla mężczyzn, zwyczajem tamtejszym, zastawiony był w przyległym pokoju stół duży, na którym wznosiły się piramidy butelek różnej wielkości, a tronowały pękate flaszki żytniówki — ulubionego napoju Moskali, który oni tam, na-

wet w najlepiej dobranych kołach, piją jak my.... wodę, dużemi szklankami. Jakkolwiek godzinę tylko przebywałem w salonie isprawnika, dostrzegłem jednak ze zdumieniem, że już z tuzin pękatych wypróżniono, mięszając razem i mocne krymskie wina i sławne na całą Rosyą nalewki Arseniewa.

Uderzyła mnie także i ta okoliczność, iż obecni tam panowie, przeważnie urzędnicy, grając w karty, mieli stósunkowo olbrzymie kwoty pieniędzy. Przy jednym np. stoliku, gdzie Bardowski, Gubkin i Łopatin siedzieli, obiegały tylko dwudziestopięciorublowki, co podczas gry z podobną stawką mogło sprowadzić na tysiące obliczoną wygraną, a i przegraną także. Wkrótce też miałem się dowiedzieć i o źródle tak obfitych dochodów.

Po ukończeniu skromnej gry naszej, która zaledwie pięć rubli przyniosła, przeznaczone przez panią M. jako wygrawającą na korzyść naszej kaplicy, nie chcąc krępować naszą obecnością towarzystwa, które wyskokowe napoje, coraz weselszem czyniły, cicho, żegnając tylko miłych gospodarzy, wynieśliśmy się po jednemu; pierwszej jednak przypomniał mi pocziwy ks. Ludwik, że wypada zapisać się dobrze w papierzy Bardowskiego i Gubkina. Poszło mi to dość gładko, gdyż pani B., czterdziestoletnia, rzetelnie już przekwitująca róża, przepadała, jak wszystkie zresztą Rosyanki, za pokłonami młodych ludzi i lubiła popisywać się ze swą znajomością brukowej francuskiej literatury, a Masza, córka żandarma, jako Kurlandka, mówiła wybornie po niemiecku, i ze względu chociażby tylko na jej młodość, prześliczne czarne oczy i dobre ułożenie, znudzić mi się przy niej nie godziło. Moi książęta uśmiechali się tylko nieznacznie, patrząc z boku, jak w przeciągu pół godziny zaszachowałem jako tako i carską żandarmeryą i ziemską uprawę.

W domu nazajutrz, gdy zebraliśmy się wszyscy przy śniadaniu, zaczęto mi dopiero objaśniać miejscowe stósunki, uczać, jak mam postępować, aby uczynić sobie życie o tyle przynajmniej znośnem, o ile to było możliwe.

Ks. Ludwik, który i w Ustiugu był zaskarbił sobie serca wszystkich, obiecał mi poparcie, radząc zająć się na razie

udzielaniem lekcji języków i muzyki. Wprawdzie — mówił — gubernator zakazał jak najsurowiej zesłanym zajmowania się nauczycielstwem, lękając się ich wpływu na młode pokolenie, ale złóż pan tylko dziś jeszcze wizytę owym dwom worom i donoszczykom, jak ich isprawnik nazywa, a może się wszystko jakoś załatwi.

I rzeczywiście tydzień jeszcze nie upłynął, a już byłem u państwa B. jak w domu; patrząc zaś co dzień godzinę w śliczne oczęta Maszy, uczyłem ją wspaniałej Fenelonów i Bossuetów mowy. Za to uwolniono mnie od potwornego zwyczaju "jawki", tj. patrzano przez szpary na to, żem się nigdy w policyi nie pokazywał i prócz listów za granicę, które, niestety, i ja musiałem oddawać Gubkinowi otwarte, nie czytało mej korespondencji. Gdy zaś w rok potem, podczas wojny z Turcyą, wyjątkowo znów dokuczano zesłanym, zacząłem wszystkie moje listy pisać po francusku, skutkiem czego ojciec, nieznający tego języka, zostawiał ich ocenzurowanie Maszy.

Księża Godlewski i Pajdowski, ludzie już wiekowi, zakonnicy, zajmowali się w Ustiugu gospodarstwem. Do nich to należał wielki ogród warzywny, drób, obora i stajnia. Ks. Wojczulański, b. nauczyciel warszawskiej akademii duchownej, człowiek bardzo wykształcony, lecz niezmiernie słabego zdrowia, mieszkał osobno, potrzebując ciszy i wygod wyjątkowych — do nas zaś przychodził tylko na obiady, do których przyrządzenia i ulepszenia na sposób polski każdy z nas dodawał coś ze swej kulinarnej wiedzy ku wielkiemu umartwieniu rosyjskiej naszej gospodyni, nie pojmującej, że do rosołu potrzeba jarzyn i t. zw. włoszczyzny, a do kotletów wszystkich tych drobiazgów, o których tak szeroko rozpisuje się sławna warszawska pani Lucyna. Dla wspólnego jednak dobra wszyscy kolejną pracować musieli, a nawet ks. L., gdy jego tydzień się rozpoczął, musiał odłożyć poważną pracę umysłową i doglądać obiadów, które i gospodyni nasza i służąca za "spoganione" uważały. Moje tylko obiady kulały trochę z początku, i gdy raz ks. Pajdowski z właściwym sobie humorem zdecydował, że nigdy literat nie może być do-

brym kucharzem, i że łatwiej mi je przychodzi zarządzać i przyprawiać, niż im jeść nawet przy wilczym głodzie, uwolniono mię a l'unanimité od tej służby. Obrany za to sekretarzem kolonii i utrzymującym rachunki domowe, zyskałem więcej czasu i spokoju.

Ks. Pajdowski, zakonnik z Sandomierskiego, był także typem w swym rodzaju, dla mnie nader sympatyczną postacią, przypominającą mi rodzinne strony i goszczącego często u nas w Pułtuskim staruszka Reformata, który mi chłopcu wtedy małemu, strugał pałasiki z drzewa, opowiadał dzieje walk z 1831 roku, i którego dręczyłem nieraz niemiłosiernie, ciągnąc za kaptur i za białe sznury u pasa.

Ks. P., kapłan z dawnych czasów, jako sierota przygarbięty w klasztorze, cichą pracą w murach swego schronienia wywalczył sobie powoli kapłaństwo. Nie posiadał on, co prawda, wykształcenia dzisiejszych duchownych, ale za to jakie złote ten człowiek miał serce — jak wielkie poczucie obowiązku i żelazną wolą, gdy chodziło o jego spełnienie! Wzięty przez Moskwę przy rozbiciu oddziału Lelewela, wrzucony do więzienia w osławionej cytadeli, mimo setnych katuszy nie chciał wydać nazwisk rozproszonych po bitwie a ukrywających się po dworach kilku oficerów Borelowskiego. Nie chciał także podpisać aktu z zeznaniem, że go siłą wzięto do powstania, który sąd chciał wymódl na nim koniecznie. Spróbowano tedy na nim carskiego berła kozackiej pletni. Pięćset razy kańczuga zniósł nieszczęśliwy, lecz milczał upornie. Potem skrwawionego, okrytego ranami, półżywego powleczono na Sybir.

Skazanego do ciężkich robót na całe życie wraz z czterdziestu towarzyszami niedoli, nie koleją, ani na podwodach, lecz umyślnie piechotą w głąb Rosyi popędzono. W Brześciu musieli zesłani przez trzy dni obozować pod gołym niebem, na polu. Tam dano księdzu P. płaski kamień z ołtarza, aby miał na czem mszę św. odprawiać na Sybirze. Kamień ten, ważący około sześciu funtów, zaszyty w płótno i zawieszony na piersiach, zaniósł kapłan aż na daleką ziemię wygnania i gdy raz oficer dowodzący konwojem odebrał mu

go i rzucił w rów przy drodze — proste strażowe kozactwo podjęło kamień poświęcony i przechowywało u siebie, póki nie zmieniono w Nowogrodzie oficera. Zacny ksiądz niósł jeszcze trzy tysiące rubli zaszyte w odzieży, dar pań grodzieńskich dla naszych skazańców w Irkucku. Z tych pieniędzy miał P. wziąć dla siebie 500 rubli — upoważniono go do tego.

— I czemuż ich ksiądz nie użył na swe potrzeby? spytałem, gdy mi opowiadał straszne swego życia koleje.

— Wolałem sam być głodny i biedny, niż patrzeć na głód, na nędzę moich braci — odparł spokojnie, nie domyślając się sam nawet, jak szlachetnem było podobne postąpienie.

Między zesłanymi byli ludzie złamani niedolą, do żadnej pracy nie zdolni, były kobiety schorowane podróżą, dzieci, którym klimat surowy bledził twarzyczki, brak odpowiedniego pożywienia i ciepła w izbie sprowadzał strasliwą śmiertelność. Zresztą, dodał ks. P. ruszając ramionami, ja byłem od dziecka przyzwyczajony znosić wiele rzeczy, a sobie z owych pieniędzy zatrzymałem i tak coś dwadzieścia czy dwadzieścia pięć rubli na sprawienie kilku niezbędnych przyborów mszalnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wspomnienie z więzienia

Z CZASÓW REWOLUCYI FRANCUSKIEJ.

Było to w roku 1856, w jednym z pięknych jesiennych wieczorów, spokojnych i smutnych, które przenoszą duszę w dawne czasy, pobudzając do rzewnych i bolesnych wspomnień. Byliśmy zebrani około Baronowej de H.... na tarasie zamkowym — i rozmowa toczyła się, przechodząc niepostrzeżenie z rzeczy świętych do ziemskich, z nowego życia św. Franciszka Salezego, do rewolucyi francuskiej. Gdy nagle Baronowa przerwała rozmowę:

— Wczoraj — mówiła — była rocznica pierwszej mojej Komunii św. A że się z nią wiąże straszna epoka, którą nie-jeden z was tu obecnych pamięta, może nie bez interesu będzie, abyście poznali te smutne i prawdziwie rozrzewniające dzieje. Zdaje mi się, że wam nigdy o tem nie mówiła.

Na co odebrawszy potwierdzającą odpowiedź, rzekła: „A zatem zgadnijcie, gdzie odbyłam moją pierwszą Komunię św.”

— Mój Boże, — rzekł jeden ze starców, — przypuszczam, pani baronowo, żeś ją odbyła, jak my wszyscy, w czasie terroryzmu, w sklepie, albo na poddaszu.

— Nie, mój kochany, nie w tak wygodnem miejscu.

— W stodole — odrzekł jeden z duchownych, — albo w stajence, takiej, jak Betleemska.

— I ty nie odgadłeś, szanowny księże.

— A zatem w głębi lasu? W czasie swego pobytu na ziemi Zbawiciel nasz nieraz był zmuszony ukrywać się i mówił: liszki mają swoje jamy, a Syn człowieczy niema, gdzieby głowę swą skłonił. — Nasi księża często w gęstych lasach sprawowali Święte Tajemnice.

— Widzę, — odrzekła baronowa — że nie zgadniecicie. Otóż we więzieniu, tak — w ponurem, ciemnem, odbyłam pierwszą Komunię św.

Na te słowa głos jej zadrzał, oczy zaszły łzami.

— Wiercie mi moi przyjaciele, jest to wspomnienie, o którem bez głębokiego wzruszenia myśleć nie mogę, a cóż dopiero mówić.

— Był to rok 1793, miałam wtenczas lat dwanaście. Mój ojciec, jak wiecie, poszedł z armią Kondusza. Zostawił nas, t. j. matkę moją i mnie, pod opieką pocziwego, zaufanego sługi, ukryte w najbiedniejszej dzielnicy Paryża. Prowadziłyśmy życie odosobnione, w nadziei, że niepostrzeżone przebędziemy te okropne i ciężkie chwile, które wstrząsały stolicą. Jednego wieczora jednakże przyszli po moją biedną matkę. Jakiś zły człowiek, sąsiad, wydał nas — i jako żonę emigranta, zaprowadzono do więzienia, nie pozwoliwszy jej pożegnać się zemną. Ja spałam i dopiero nazajutrz straszne

to nieszczęście odkryte mi zostało. Dzięki staraniom naszego sługi, wkrótce dowiedziałam się, gdzie zamknięto moją biedną matkę. Siedziała w Abbaye. Odtąd jedną tylko myślą żyłam, ujrzenia jej. Najpierw zaczęłam co dzień więzienie obchodzić, szukając oczyma miejsca, w którym droga matka zamkniętą była. Posyłałam tysiące pocałunków tym ciemnym i zgrozą przejmującym murom, które ją oczom moim zakrywały. Wreszcie stary Piotr znalazł sposobność wprowadzenia mnie do żony jednego z dozorców; a że miała dziecko w moim wieku, zrobiliśmy prędko znajomość. Wkrótce pokochałam tę małą dziewczynkę, i z tego powodu znalazłam łaskę u matki. Wszystkie te kobiety nie były bez serca i litości. Piotr często mnie tam prowadził dla zabawy. Powoli ośmieliłam się tak dalece, że jednego dnia poprosiłam ją o szczęście i łaskę widzenia matki. Z początku robiła mi uwagi, lecz prośbami memi zmiękczone i zniewolona, przyrzekła mi ułatwić sposobność widzenia tej, którą tak bardzo kochałam. Jak wam opisać moje wzruszenie i moją radość, gdy się znalazłam w objęciach matki! Ona mnie tuliła do serca, nie będąc zdolną wymówić słowa, a ja ją okrywałam pocałunkami, oblewałam łzami. . . . I żona dozórcey nie mogła zapanować nad swoim wzruszeniem, — i obiecała nam powtarzać raz po raz to widzenie się nasze.

— Rzeczywiście dotrzymała słowa. I' otóż jak tę rzecz urządziła; ubierała mnie w suknie swojej córki — i ja niby pod pozorem pomagania jej w usługach więziennych, wszędzie z nią chodziłam. A że z przyczyny natłoku wielkiego więźniów, wkradł się był nieład w ścisłym dozorowaniu, żona dozórcey nieznacznie wywoływała moją matkę — i zaprowadzała nas do obok położonej celki, która służyła dla chorych więźniów, — a że była próżną, mogłyśmy się bez świadków widywać. W ten sposób dwa razy w tygodniu się widowałyśmy przez trzy miesiące. Dnia jednego matka moja wzięła mnie na kolana i głosem przerywanym płaczem mówiła: „Droga moja Maryniu, wkrótce rozłączą nas na zawsze. Wczoraj komisarz zawiadomił mnie, że będę sądzoną, a sąd ten tyle tu znaczy, co śmierć. — Serce moje wezbrane było

załem — wybuchło głośnym płaczem na tę straszną wiadomość. — Pojmiecie scenę, która potem miała miejsce....

Stara Baronowa zapłakała.

— Wybaczcie łzom moim, lecz wspomnień tych nie mogę inaczej wywoływać. — Widzę jeszcze matkę, to więzienie, tę chwilę, ach! tę okropną chwilę.... Gdy pierwsze wzruszenie minęło, matka mówiła dalej: "Maryniu droga, — jedną z najśłodszych moich radości byłoby, gdybyś mogła jeszcze za życia mego odbyć pierwszą Komunię św. O to zawsze Boga błagam. Jak byłaś jeszcze małą, często prosiłam Najświętszą Pannę, aby cię zachowała przy życiu i mnie zachowała na ten akt wielki i uroczysty. Bo widzisz Maryniu, kto dobrze odbył pierwszą Komunię św., ten ma niejako pewność błogosławionej wieczności. Umrę szczęśliwa, gdy cię będę widziała złączoną z Bogiem w Najśw. Sakramencie, który życie daje. Przyszła mi wczoraj taka myśl. Znałam starego kanonika przy kościele Notre-Dame, który sądzę, że nie emigrował; mieszkał przy ulicy Massillon, w małym domku, nie daleko katedry. Nazywał się Caron. Widywałam go dawniej często, bo jest trochę spokrewniony z nami. Podeszły jego wiek i przytem zupełny ubytek sił, sprawiły może, że go pominięto, lub zapomniano o nim. Powiedz Piotrowi, aby się jak najprędzej dowiedział, czy on żyje jeszcze. Jeżeli, jak mam nadzieję, uszedł prześladowania, pójdziesz do niego, córko moja, powiesz mu swoje nazwisko, — moją niedolę i poprosisz go, żeby ci pozwolił odbyć pierwszą Komunię św.; powiesz mu, że ja go o to proszę, — jako o największą łaskę przed śmiercią." Droga moja matka wiele jeszcze rzeczy mówiła — miała tę wielką ufność, że zamiar jej, tak niepodobny do wykonania w tych czasach, spełni się — i w nadziei tej, która pokrzepiała jej biedne serce, dawała mi nauki i informacje do dobrego przysposobienia się do pierwszej Komunii św. Chodziłam dawniej z matką na nauki katechizmowe, a zatem potrzeba tylko było rozbudzić te uczucia, które dawno w duszy mojej się mieściły. Tą razą pobyt u matki był długi — i pełen niebiańskich słodyczy.

— Opowiedziałam Piotrowi wszystko co zaszło — i tego

samego jeszcze wieczora byliśmy na ulicy Massillon u starego kanonika. Ksiądz Caron miał lat 80. — Widzę jeszcze łzy, które wylewał, przy opowiadaniu nieszczęść naszych — i poleceń mojej matki. “Dobrze znałem, — mówił, — twoją matkę, moje dziecko. Ona święta już za życia. Nie chcę jej odmówić tego, czego żąda.” — Potem się przez chwilę zdawał namyslać. — “Zapewne cię przysposobiła do tego wielkiego aktu? Mam ufność, że jesteś go godną. A wreszcie okoliczności są wyjątkowe. Żyjemy w czasach katakumb. Musimy tak sobie radzić, jak pierwsi chrześcijanie.” — W tem nagle inna myśl przeszła mu przez głowę i rzekł: “Moje dziecko, teraz się wypowiadasz, a jutro przyjdiesz jak najraniej i powiem ci o moich zamiarach.” Stary kapłan od czasu teroryzmu nie odprawiał Mszy św. — jednakże, w miejscu pewnem i jemu tylko znanem, przechował przybory, służące do przenajświętszej Ofiary. Z własnych jego ust wiedziałam wszystkie te szczegóły. Nie chciał się rozłączyć z katedrą, przy usługach której młodość jego przeszła — i pod jej cieniem pragnął kości swoje położyć. O północy urządził w swoim pokoju na stoliku ołtarz — i ubrawszy się w szaty mszalne, przy pomocy starego sługi, który go nigdy nie opuszczał, — odprawił świętą tajemnicę. Nazajutrz bardzo rano przyszedł z Piotrem, nie będąc po drodze przez nikogo napastowaną. Zaczny kapłan powiedział mi, że na intencją mojej matki odprawił Mszę św. — i że dwie hostye rezerwował. “Dziecko moje — mówił głosem poważnym i słodkim, — chcę ci powierzyć misy uroczystą, świętą. Jak kapłani w pierwotnym kościele posługiwali się dziećmi — aby Komunią św. przesyłać męczennikom, — tak i ty poniesiesz Przenajświętszą Hostyą matce — i razem z nią po raz pierwszy będziesz komunikować w jej więzieniu. Ja już z przyczyny podeszłego wieku chodzić nie mogę — i moja obecność obudziłaby podejrzenie. Idź więc moje dziecko i niech się Bóg tobą opiekuje.” I oddał mi, błogosławiąc, drogocenny skarb.

— Jak wam opisać uczucia, których doznawałam, odbierając Najświętsze Hostye i składając je na mojem sercu?

— Odtąd minęło lat 80, — a gdy pamięcią przywodzę te chwile, doznaję nieopisanego wzruszenia. — Nie lękałam się niczego, a nawet nie pomyślałam, że mnie w drodze może co spotkać. Całą drogę modliłam się, — zdawało mi się, że dusza moja, wraz z aniołami mnie otaczającymi, śpiewała hymny pochwalne żona dozórcy z pośpiechem zaprowadziła mnie do celki, dokąd matkę moją przysłała. Wiedziała, jaki los wkrótce czekał moją najdroższą matkę, — i dla tego z całą swobodą pozwalała na nasze ostatnie widzenie, zostawiając nas zawsze same.

— Rzuciwszy się na kolana, wybuchłam głośnym płaczem, — opowiadając matce, jakie mi wielkie posłannictwo poleconem zostało. — Matka moja zrozumiała wzniosłą intencją dobrego kapłana. Uklękła obok mnie — i popadła w zachwycenie, — a z ust jej płynęły słowa boskie, takie, jakich odtąd nie było mi już danem słyszeć. — Jej wiara, nadzieja, miłość, spłotły się w wyrazach anielskich. — Umieściłyśmy święte Hostye na stole — i długą adoracją hołd należny oddałyśmy potem kazała mi matka odmówić modlitwy, które miałam w zwyczaju codziennie z nią odmawiać, od dzieciństwa mego, — ten pacierz, dni szczęśliwych — moich pierwszych lat! — I gdy wśród łez dokończyłyśmy je, — matka wzięła Hostyę św. w ręce, a podniósłszy oczy i serce ku Bogu, poleciła moją duszę i swoją na żywot wieczny. — Komunikowałam z jej rąk, a potem ona komunikowała. —

— Panowie, — rzekła baronowa po chwili — reszty nie dokończę.

— Nazajutrz poszłam odwiedzić matkę, żona dozórcy zabroniła mi wejść, pod pozorem ostrych rozkazów, które odebrała. Widzenie się nasze odłożyła na cały tydzień.

Piotr zaprowadził mnie do kanonika, z którym chwil kilka po cichu rozmawiał. Poczem kanonik wziął mnie za rękę i zaprowadził do okna, a wskazując na niebo, powiedział tych kilka słów prostych, a wymownych, które mi wszystko odkryły: "Moje dziecko, matka twoja jest w niebie; mam nadzieję, że ją tam zobaczysz.

— Odtąd jednego dnia nie opuściłam, ażeby się do niej nie modlić, — i nie szukać jej w niebie